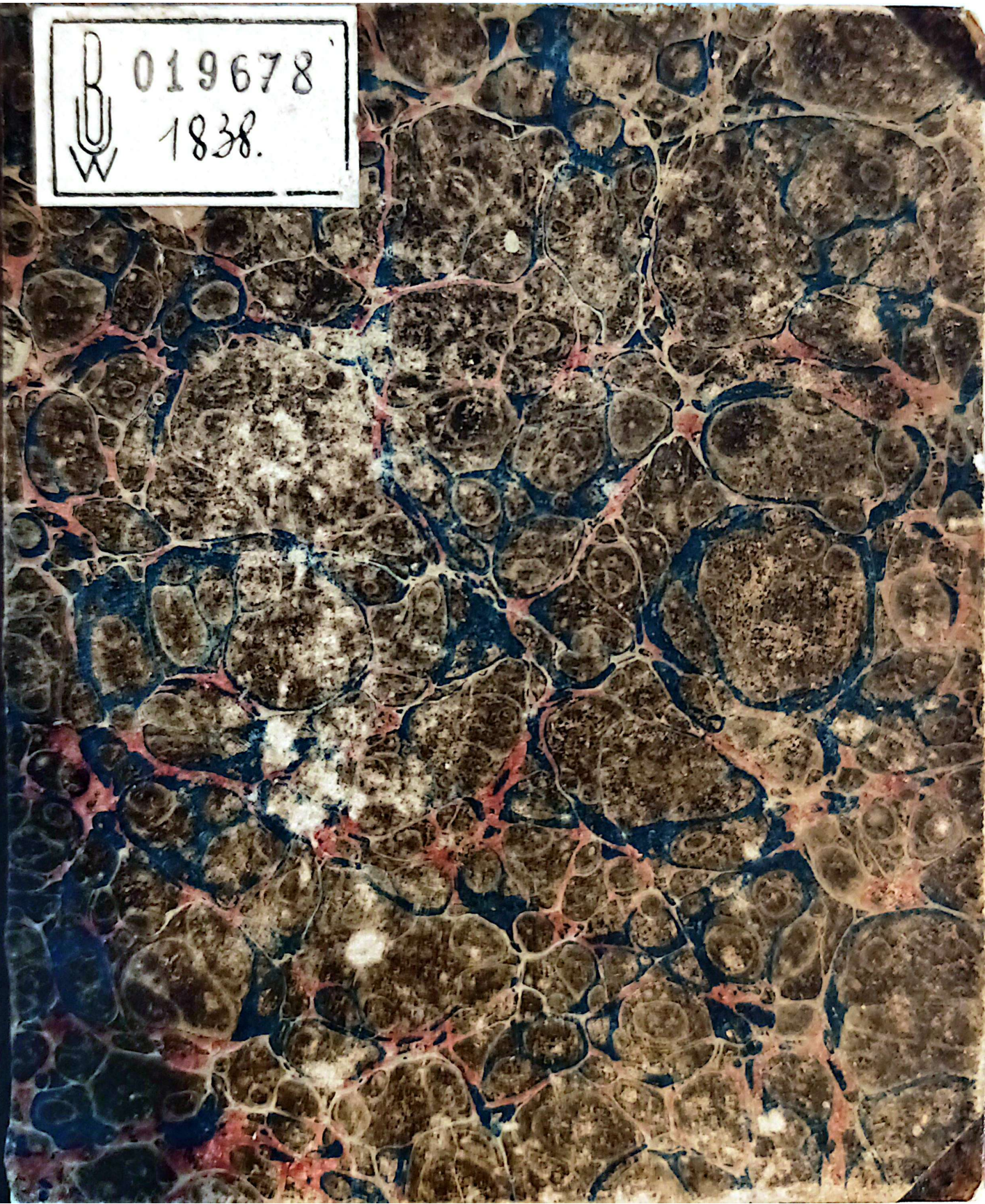


U
W

019678

1838.



ЗАЛА

5

ШКАФЪ

14

ПОЛКА

15

№ 696

ЗАЛА

9²

ШКАФЪ

13

ПОЛКА

9

№

14.

019678

Q. 1838,

019678

PIERWIOSNER.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



„W domu mojego ojca”

Przecz mi być wdzięcznym za to!

29. 13. 9. 14.

**PIERWOTNE,
NOWOROCZNIK
NA ROK 1838,**

019678

ZEBRANY I UŁOŻONY
PRZEZ **PAULINĘ K*****,
OBEJMUJĄCY PISMA SAMYCH DAM,
Z RYCINĄ.



Warszawa,
W DRUKARNI PIOTRA BARYCKIEGO,
PRZY ULICY PODWALE NUMER 522.

1838.

019678



PIERWOTOSNEK.

ZALEDWIE gruba, zimowa opona
Zniknie przed blaskiem ożywczego słońca,
Zaledwie ziemia śnieg otrząśnie z łona,
Już luba wiosna śle pierwszego gońca.
Na pustej, jeszcze bezbarwnej przestrzeni
Wschodzi samotny, niepozorny kwiatek;
Trwożna niepewność lica mu rumieni,
Jak też świat przyjmie pierwszy wiosny datek!



Kto ceni postać wytworną, wspaniałą,
Komu kształt więcej niżli wartość znaczy;
Widząc roślinkę tak wątłą, tak małą,
Zaledwie okiem rzucić na nią raczy.
Lecz kto przez zimę tęschne licząc chwile,
Czekał na wiosnę, na trawkę, na kwiatek,
Ten pewno przyjmie radośnie i mile
Ocknionej ziemi najpierwszy zadatek...

PAULINA K.....

HORTENSYA

KOMEDYA.

O S O B Y.

Pani BEŁZKA.

HORTENSYA, jée córka.

AUGUST, młody ich sąsiad.

MAGDUSIA, pokojówka.

(Rzecz dzieje się w ogrodzie pani Bełzkiej.)

S C E N A I.

HORTENSJA (*haftuje przy stoliku*). MAGDUSIA (*na boku
zwija jedwabie.*)

M A G D U S I A.

O! już tylko trzy kolory mam zwinąć; muszę się pośpieszyć,
bo pewno będę potrzebną przy śniadaniu.

H O R T E N S Y A.

Do czego?

M A G D U S I A.

Może będą goście.... Wię panna że pan August przyszedł
już od pół godziny?

H O R T E N S Y A.

Wszak co dzień przychodzi.

M A G D U S I A.

Prawda; ale nie co dzień tak rano.... musi dziś mieć ważny
interes, bo nawet słyszałam że z panią bardzo żywo rozmawiał.

H O R T E N S Y A.

Nie wiedziałam że mama już wstała. (*chce wstać od stolika*)

MAGDUSIA. (*zatrzymując ją.*)

Nie chodź panna; nie wypada teraz iść do pani.

H O R T E N S Y A.

Jakto! nie wypada mamie dzień dobry powiedzieć? a dla czegoż? proszę panny Magdaleny!

M A G D U S I A.

Oh! tak.... bo.... bo pan August chodzi z panią po ogrodzie.

H O R T E N S Y A.

Jakaś téż ty zabawna! przecież dziś pierwszy raz zobaczę pana Augusta. (*chce znów odejść.*)

M A G D U S I A. (*zakłopotana*)

Nie choć panna! powiadam że to nie wypada.... ale widzę że znów będzie trzeba powiedzieć wszystko, czegom się dowiedziała, bo się panna sama niczego nie domyślisz.

H O R T E N S Y A.

Ciekawam co téż to tam będzie nowego!

M A G D U S I A.

Oto, przechodząc koło oranżeryi, usłyszałam panią mówiącą do pana Augusta: — już się teraz nie dziwię, że pan tak rano wyszedłeś z domu. Wierzysz pani! rzekł pan August — że od czasu jak mnie ta myśl opanowała, sen mnie nawet unika. Rozśmiała się pani mówiąc: myślałby kto, że panu idzie o szczęście całego życia. — Alboż to nie szczęście, odpowiedział pan August, widzieć w swoim domu ten piękny twór natury, uwielbiać co dzień jej świeżość i wdzięki, i te dwie barwy życia i omdlenia, tak

mistrzowsko w jednej połączone istocie! — Pani przerwała tę mowę głośnym śmiechem, a ja przybiegłam tu, chcąc pannie to wszystko opowiedzieć.

H O R T E N S Y A.

I okazać zapewne. jak dobrą masz pamięć kiedyś tak każde słowo zatrzymała. Nie rozumiem jednakże co mnie ta rozmowa obchodzi, i dla czego sądzisz, że mi jej przerywać nie wypada?

M A G D U S I A.

Co też to z panny za dziecko mój Boże! piętnasty rok! kto-by to powiedział!!.... Jak się też pannie zdaje? Kogo pan August tak chwalił?

H O R T E N S Y A.

Kogo? czy ja wiem?

M A G D U S I A.

Jeszcze nie rozumie!..... doprawdy nie zdarzyło mi się jeszcze słyszeć, żeby młody człowiek chwalił obcą osobę przed matką młodej i ładnej panny: pięknie by się wybrał!

(*wpatruje się niejaki czas w Hortensyą.*)

H O R T E N S Y A.

Miałaby to o mnie być mowa?

M A G D U S I A.

Czy ja wiem! może o mnie albo o pani samej. Żeby też tak być nieuważną!... Czy to panna nie spostrzega że pan August

co dzień tu przychodzi, że po całych dniach przebywa; wieczorami czyta; rankami zbiera z panną zioła; przysyła kwiaty, ptaki. Wszak nie on jeden w okolicy? a czemuż żaden z naszych młodych sąsiadów nie przysługuje się tak pannie, i nie stara się tak podobać jak on?

HORTENSJA (*siada znów do roboty*).

Tak więc myślisz Magdusiu! prawdziwie nie uważałam tego dotąd..... Ale jeżeli tak jest, czemuż mi ani słowa o tém nie wspomniał?

M A G D U S I A.

Czy to koniecznie mówić co się myśli? Alboż to w głosie, w spójrzeniu nie można uczuć serca odgadnąć?

H O R T E N S Y A.

Pan August tak na mnie patrzy, tak ze mną mówi, jak z wszystkimi.

M A G D U S I A.

Oj nie tak! tylko panna taka nieuważna; on téż pewno widząc że wszystkie jego zabiegi bez skutku zostają, zaczął dziś z panią mówić otwarcie.

H O R T E N S Y A.

Jakto! tobie się zdaje?....

M A G D U S I A.

Zdaje! co mi się ma zdawać, dopiero kiedy to rzecz ja-

... jak słońce. Pan August uwielbia wdzięki panny Hortensyi,
... pani się śmieje; cóż z tąd wypada? gdyby nie potwierdzała
... go uwielbienia, nie śmiałyby się pewno.

HORTENSYA (*spuściwszy oczy*).

Ależ Magdusiu!

M A G D U S I A.

Dzięki Bogu! zrozumiała mnie przecież panna Hortensya,
... pewno nie pójdzie do mamy w chwili gdy pan August o jej rękę
... prosi.

(*Zdaleka słychać głos wołający Magdusi, która wychodzi*).

SCENA II.

HORTENSYA sama. (*patrzy długo za odchodzącą Magdusią*).

Co za przebiegła dziewczyna! wszystko pojmie, wszystkiego
... domysli..... ale bo też w samą rzecz dzieckiem być trzeba
... aby się na tak widocznych nie poznać zabiegach. U nas tylko
... bywa..... przynosi mi książki, pomaga w układaniu zielnika..... po-
... prawia moje rysunki..... motyle nawet ze mną goni po łące, a ja
... tego wszystkiego nie uważałam! Ah muszę mu się niezmiernie
... ograniczoną wydawać..... (*Podpiera ręką głowę*). Namyslił się na-
... koniec, i bez mojej wiedzy oświadczył się mamie..... to jeszcze nie
... tak dziwne; ale mama zezwala!.... zezwala wydać mnie za mąż!....

nie, to niepodobna; Magdusia się przestyszcć musiała. Wszakże mi dotąd nawet romansów czytać nie pozwala, i dzieckiem zawsze nazywa; (*wstaje od stolika*) już niém jednak nie jestem; przed miesiącem piętnasty rok zaczęłam, a mówią że z wzrostu na szesnastcie wyglądam. (*Z po za drzew słysząc zbliżające się głosy*). Mama z panem Augustem! Oh! nie chciałabym się teraz z nim spotkać; (*przykłada ręce do twarzy*) musiałam się niezmiernie zarumienić; ukryję się za tym krzakiem, a jak przejdą, pobiegnę za nimi po cichu.

SCENA III.

HORTENSYA (*za krzakiem*), PANI BEŁZKA i AUGUST
(*wychodzą z bocznej ulicy*).

AUGUST.

Uszczęśliwiłaś mnie pani, przyrzekając mi Hortensyą.

PANI BEŁZKA.

Cieszę się bardzo, kochany panie Auguste, że ci taką drobnostką tyle przyjemności sprawiła.

HORTENSYA (*do siebie*).

Drobnostką! proszę! śliczna mi drobnostka, ręka piętnastoletniej panny.

AUGUST.

Nie, pani! nie jest to mały dar dla mnie, com ją w pącz-

lach jeszcze uwielbiał, com tu codziennie przybiegał patrzeć na rozwijające się jej wdzięki, co widząc ją teraz w całym blasku piękności, nie śmiałem sobie pochlebiać aby kiedyś mego skromnego domku stała się ozdobą.

PANI BEŁZKA (z uśmiechem).

Co za poetyczne uniesienie!

AUGUST.

O! pani tego nie pojmujesz! Pani coś tak długo i iak obojętnie mogła na ten cud natury poglądać, co mi go teraz tak łatwo ustępujesz! Pani nie doznasz nigdy zachwycenia, jakie mnie przejmuje, gdy poglądam na te pełne, świeże lica, na których błękit z purpurą tak się dziwnie miesza!

PANI BEŁZKA (ogląda robotę *Hortensyi* i mówi żartobliwie).

Nie zapominaj pan jednakże, że jego wielkie szczęście nie odemnie saméj zależy; moja córka ma także prawo rozrządzania swoją własnością.

AUGUST.

Może téż potwierdzi zezwolenie Pani.

HORTENSYA (do siebie).

Bez wątpienia!

PANI BEŁZKA.

Idź że jej pan poszukaj, i przyjdźcie razem na śniadanie;

przez drogę możesz swoją ważną sprawę załatwić, bo co do mnie, wyznaję żem się o niej dość już nasłuchiwała.

(Ochodzi w jedną, August w drugą stronę).

SCENA IV.

HORTENSYA *(wychodzi z za krzaku).*

Poszli przecie..... o! ledwie że się nie gniewam na mamę, jak sobie lekce waży sprawę od której cała moja przyszłość zależy! Do prawdy na przekorę odmówićbym gotowa.

SCENA V.

HORTENSYA. MAGDUSIA.

MAGDUSIA.

Jakże, nie prawdę mówiłam?

HORTENSYA.

Słyszałaś?

MAGDUSIA.

Wszystko! stałam tu za akacją! ale nie prawdaż? jak pan August jest przyjemny, jak się pięknie wysłowić umie!

HORTENSYA.

Dziwna rzecz żem tego dawniej nie spostrzegła. Jednak, moja Magdusiu..... wiem że się znów śmiać będziesz; ale ja nie-

mogę pojąć żeby to o mnie była mowa; mówił o pełném licu, ja mam ściągłą twarz przecież?

M A G D U S I A.

Ani zbyt pełną, ani zbyt ściągłą; można ją zarówno za pierwszą jak za drugą uważać.

H O R T E N S Y A.

A potem błękit z purpurą na twarzy! cóż jemu się dzieje?

M A G D U S I A.

Ha! ha! ha! ładnieby panna wyglądała! Biedny pan August! w głowie mu się pomieszało, (*wpatruje się uważnie w Hortensyę*) jednakże widzę że prawdę mówił.

HORTENSYA (*przełęczniona*).

Co ty prawisz! (*szuka po stoliku*) gdzież jest moje zwierciadelko?

MAGDUSIA (*szyderczo*).

O pewno! zwierciadła dopiero potrzeba aby się dowiedzieć iż się ma błękitne oczy, i purpurowe usta!

H O R T E N S Y A.

Już téż prawda że niezmiernie jestem dziecinna; nie rozumiem dla czego podobałam się panu Augustowi; a on sobie jeszcze nie śmie pochlebiać, abym kiedyś była jego domku ozdobą!

M A G D U S I A.

A ładny ma mieć dom pan August; i ogród zapewne, bo

nie raz tak wyborne owoce pani przysyłał; słyszałam że jest nawet wielki staw w śród ogrodu.

H O R T E N S Y A.

Jak to dobrze ! ja się tak lubię wozić w ładnym baćku.

M A G D U S I A.

Ma kocz i piękne konie.

H O R T E N S Y A.

O! będę téż co dzień przyjeżdżała do mamy, i nie raz ją z sobą zabiorę.

M A G D U S I A.

Pan August jest bogaty, będzie się panna mogła ładnie ubierać.

H O R T E N S Y A.

Ah, kochana Magdusiu! na przykład biały kapelusz z piórami, szal niebieski; wcalebym inaczej wyglądała jak w téj płócienkowej sukni i muślinowej pelerynce..... Jak téż na mnie wszyscy patrzeć będą!...,

M A G D U S I A.

Nie jeden powie: jaka ładna ta pani Augustowa!

H O R T E N S Y A.

Pani Augustowa! o nie prędko się do tego nazwiska przyzwyczaję..... Ale ciebie Magdusiu zabiorę z sobą; poproszę mamy żeby mi cię odstąpiła.

M A G D U S I A.

Zapewne, dopiéro téż pannę będę stroiła! a co to będzie roboty z wyprawą! co sprawunków! ile razy trzeba będzie jeździć do miasta! Ale otóż i pan August. (*wybiega za krzaki, Hortensya siada do stolika, i zaczyna haftować*).

S C E N A VI.

HORTENSYA, AUGUST.

AUGUST.

Dobry dzień, panno Hortensyo! szukam jęj po całym ogrodzie. Mama na panią czeka w altanie.

HORTENSYA (*nie patrząc na niego*).

Idę natychmiast.

AUGUST.

Wprzód jednak, chciałbym z panią pomówić w przedmiejscu, który mnie mocno zajmuje.

HORTENSYA. (*spuszcza jeszcze bardzięj oczy*).

Pójdźmy do mamy; przy nięj mi pan powiesz.

AUGUST.

Jest to prośba, któręj już tylko pani możesz zadość uczynić.

HORTENSYA.

Cóż takiego?

AUGUST.

Prawdziwie nie śmiem powiedzieć, bo gdybyś mi pani odmówiła?....

HORTENSYA. (*coraz bardziej zmieszana*).

Jeżeli to co tak ważnego, to lepiej pójdźmy do mamy; ja bez niej niczem rozrządzać nie mogę.

AUGUST.

Pani Bełzka zupełną pani wolność w tym względzie zostawia.

HORTENSYA.

O! jeżeli tak, pan wiesz że ja się zawsze z mamy wolą zgadzam.

AUGUST.

Co? bez żartu? otrzymam więc istotnie ten niezrównany twór natury? Ah jakżem szczęśliwy! dobra, nieoceniona Hortensyo! (*całuje jej rękę*).

HORTENSYA.

Zawstydzasz mnie pan tak przesadzonemi pochwałami.

AUGUST.

Nie! prawdziwie nie spodziewałam się wcale abyś mi ją pani tak łatwo oddała. Zdawało mi się nawet że się pani mocno nią zajmowałaś, bo też tak jest piękną! tak nadzwyczajną!

HORTENSYA. (*zdziwiona*).

Kto taki?

AUGUST.

Ah jakżem ja roztargniony! proszę, nie mówiąc o co! Powiedz więc, Hortensyo! ustąpiszże mi chętnie praw nad ładną twoją imienniczką?

HORTENSYA. (*wysuwa rękę z rąk Augusta*).

Jaką? ja pana nie rozumiem (*na stronie*). Prawdę Magdusia mówiła, pomieszało mu się w głowie.

AUGUST.

Ah! daruj, pani! ale zbytnia radość, przytomności mnie pozbawia; chcę mówić o tym krzaku hortensyi z oranżeryi, której bukiety dziwną igraszką natury są w połowie błękitnawe, a w połowie purpurowe.

HORTENSYA. (*półgłosem*).

Tę!.....

AUGUST.

Pani ją widzę mało cenisz! ale ja, zapalony miłośnik kwiatów, ja który ich hodowaniu cały mój czas i dochód poświęcam, ja ją uwielbiam, panno Hortensyo! i od kilku już tygodni myślę jakimbyś sposobem jej posiadanie zapewnić. Dziś rano na koniec wyjawilem pani Bełzkiej, jak gorąco pragnę umieścić to nadzwyczajne zjawisko wśród innych rzadkich roślin, które od dawna w moim ogrodzie zgromadzam; odpowiedziała: że to jest dar, któryście panie wspólnie od proboszcza otrzymały, i że lubo

mi swoich praw do niego odstępuje, należy jeszcze i panny Hortensyi prosić. Teraz już się jasno wyraziłem; możeż więc mieć nadzieję?

H O R T E N S Y A.

(któręj czoło zachmurzało się w miarę opowiadania Augusta).

Niech panu służy.

A U G U S T. *(raz jeszcze całuje jej rękę).*

Cały moj ogród będzie odtąd na panny Hortensyi rozkazy. Nie zapomnij pani o śniadaniu; a ja biegnę się raz jeszcze mojej hortensyi przypatrzeć. *(wychodzi).*

S C E N A VII.

H O R T E N S Y A *(siedzi długo zamyślona).*

Mój Boże! było o co tyle sobie głowę zawracać..... *(wspiera się na rękę).*

S C E N A VIII.

H O R T E N S Y A, M A G D U S I A.

M A G D U S I A *(z daleka).*

Pani prosi na kawę. *(zbliżwszy się).* A co, panno Hortensyo, spotkałam dopiero pana Augusta, biegł taki uszczęśliwiony! co żeś mu téż panna powiedziała?

H O R T E N S Y A.

Ah idź! on chciał hortensyi w doniczce.

M A G D U S I A. *(z zadziwieniem)*.

Czy to byź może! nad kwiatem się więc tak unosił!..... nie moja wina; któżby się podobnego dziwactwa domyślił!..... Ale tak jest; te dwie barwy życia i omdlenia to pewno dziwna hortensya z oranżeryi.... Ah co to za świat teraz!..... mężczyźni więcej wielbią kwiaty jak panny!

H O R T E N S Y A.

Bo téż panny za wczesnie uwielbienia wymagają. Wstydzę się sama przed sobą do prawdy... jednak to twoja wina, Magdusiu; tyś mi głowę zawróciła; bez twego szczebiotania pewnoby mi to było i przez myśl nie przeszło. Ale mi się téż to więcej nie zdarzy. Teraz nie wprzód uwierzę takim spostrzeżeniom, aż je z ust mamy usłyszę.

M A G D U S I A.

Zapewne, zapewne! Kiedy się w nich tak pomylić można, to lepiej byź ostróżną.

H O R T E N S Y A.

A nade wszystko chętniej słuchać rozsądnych rad matki, niż uwag roztrzepanej pokojówki.

PAULINA K.....

